

CHRZEŚCIJAŃSTWO
OTWARTE
NA KONTEMPLACJĘ

WŁODZIMIERZ
ZATORSKI OSB



CHRZEŚCIJAŃSTWO
OTWARTE
NA KONTEMPLACJĘ



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:

JACEK ZELEK

Fotografia na okładce:

BORYS KOTOWSKI OSB

Na zdjęciu Krzyż z opactwa tynieckiego,
wykonany przez prof. Jerzego Nowosielskiego

Redakcja:

ALDONA SKUDRZYK

Korekta:

ALDONA IBEK

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów

Ldz. 66/2020, Tyniec, dnia 23.04.2020 r.

† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie I – Kraków 2020

ISBN 978-83-7354-995-1

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37

30-398 Kraków

tel. 12 688-52-90;

tel./fax 12 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	7
KIM JESTEŚMY I JAK ŻYJEMY?	15
MYŚLI PRZYCHODZĄCE TRZEBA ROZPOZNAĆ	31
DROGA DO KONTEMPLACJI	45
KONTEMPLACJA WPISANA W LITURGIĘ.....	67
Sens liturgii	67
Po co nam liturgia?.....	73
Obrzędy wstępne	81
Liturgia słowa.....	88
Liturgia eucharystyczna.....	96
KONTEMPLACJA PRAWDZIWA	
I FAŁSZYWA W ŻYCIU	121
Chrystus jest drogą	121
W Jego imię.....	134
UŻYWANE SKRÓTY	151

WPROWADZENIE

W roku 2019 zostałem poproszony o prowadzenie rekolekcji dla ludzi związanych z WCCM (The World Community for Christian Meditation) na temat „Chrześcijaństwo otwarte na kontemplację”. Zmusiło mnie to do bardziej systematycznej refleksji nad samą kontemplacją i tym, o co w niej chodzi. Po wygłoszeniu rekolekcji postanowiłem nieco rozszerzyć moje refleksje, gdyż temat wydaje się niesamowicie ważny. Mam nadzieję, że przydadzą się one także Czytelnikom.

Zanim jednak zaczniemy omawiać temat, trzeba wpierw omówić pojęcie kontemplacji, aby stało się jasne, o jaką otwartość chodzi. Co oznacza słowo kontemplacja?

W *Leksykonie duchowości katolickiej* czytamy:

Po łacinie *contemplatio*, od *cum* – z, jednocześnie, razem, wspólnie; *templum* – określone miejsce, skąd rozciągał się obszar widzenia, pole obserwacji; świątynia; *contemplari* – czynność uważnego rozpatrywania czegoś za pomocą zmysłów lub ducha. Odpowiada ono greckiemu *theorein* – widzieć, patrzeć, przyglądać się, dokonywać

przełogu. W sensie szerszym oznaczało ono: podejmować refleksję, medytować, filozofować, w sensie ścisłym: iść na spektakl, ceremonię religijną (*theoria*). Pierwotnie w łac. i gr. słowo „kontemplacja” nie było zastrzeżone do zakresu sakralnego, ale wyrażało wysiłek intelektualny człowieka podejmowany w celu zgłębienia jakichś aspektów rzeczywistości i zdobycia szerszego poznania oraz doświadczenia piękna¹.

Natomiast w Encyklopedii Katolickiej KUL czytamy:

Kontemplacja (łac. *contemplari* przyglądać się, oglądać), forma poznania i trwania wobec poznawanego przedmiotu; w filozofii i psychologii (k. naturalna) poznawanie prawdy naturalnej na drodze dyskursywnego rozumowania ujmującego syntetycznie przedmiot; w teologii duchowości (ascetyczno-mistycznej) prosty ogląd prawdy objawionej w świetle wiary i przy pomocy łaski Bożej, prowadzący przez miłość do głęboko osobowego doświadczenia Boga; często określana jako modlitwa kontemplacyjna, obejmująca: modlitwę liturgiczną Kościoła odkrywającego misterium Chrystusa w ciągu roku liturgicznego i liturgii godzin, modlitwę medytacyjną, i modlitwę mistyczną; w klasycznym podziale wyróżnia się k. nabytą, oraz k. wlaną.

¹ *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin – Kraków 2002, s. 432.

Zwracam uwagę na to, że słowo kontemplacja odnosiło się wpieryw do widzenia, patrzenia i stąd do poznania czegoś, czego wcześniej nie widzieliśmy i nie poznaliśmy. Pojawia się ona w nas jak swoisty błysk światła poznania, w którym widzimy coś lub pojawia się zrozumienie czegoś nowego. Stąd metaforą kontemplacji jest światło pozwalające widzieć i poznać. Dopiero w drugim znaczeniu oznacza „rozpatrywanie czegoś za pomocą zmysłów lub ducha” i w tym znaczeniu mówi się o „modlitwie kontemplacyjnej”, która oznacza wówczas wysiłek umysłowy i duchowy, by uzyskać głębsze poznanie.

Osobiście nazwałbym ten rodzaj modlitwy modlitwą refleksyjną lub po prostu rozmyślaniem, a nie modlitwą kontemplacyjną. Słowo kontemplacja powinno być zastrzeżone do wglądu w prawdy Boże, które nas całkowicie przerastają i nie są do osiągnięcia dzięki naszemu wysiłkowi i co potem nazywa się „kontemplacją naturalną”. Z naszej strony musimy jedynie zapewnić określone warunki, aby Bóg zechciał nam te prawdy objawić przez swoją łaskę i wówczas można mówić o „prostym oglądzie prawdy objawionej w świetle wiary i przy pomocy łaski Bożej, prowadzącym przez miłość do głęboko osobowego doświadczenia Boga”. Kontemplacja nie jest rodzajem wiedzy „o czymś”, lecz swo-

istym doświadczeniem, jest wejściem w przestrzeń spotkania.

Sam nasz wysiłek tego nie jest w stanie nam dać. W kontemplacji zasadniczą rolę odgrywa łaska i to nie jako wsparcie naszych naturalnych zdolności, ale jako czysty dar, w którym „widzimy” prawdy, a nawet raczej spotykamy się z Bogiem, który się nam objawia, przez co doświadczamy czegoś, co przerasta nasze naturalne zdolności poznawcze i wyobrażenia. W innym przypadku trudno mówić o prawdziwej kontemplacji i odróżnić ją od fałszywej. Zbyt silna rola czynnika naturalnego, ludzkiego może powodować uzurpację – mniemanie, że jest to kontemplacja, choć jest to jedynie nasza wizja wzmocniona przeżyciami.

Warto w tym momencie przypomnieć określenia, jakie odnośnie do modlitwy padają w Katechizmie. Na samym początku czwartej części Katechizmu omawiającej modlitwę pada pierwsze ważne określenie, wskazując, że jest ona: „w żywym i osobistym związku z Bogiem żywym i prawdziwym” (KKK 2585). W tym określeniu istotne jest to, że jest ona żywym i osobistym związkiem, czyli jest relacją osobową! Zaraz potem Katechizm przypomina określenie modlitwy podane przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus:

Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i radości (KKK 2558).

I zaraz potem określenie św. Jana Damascyńskiego: „Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra” (KKK 2559), co także podkreśla osobową więź człowieka z Bogiem. Dalsze refleksje o modlitwie tylko tę więź jeszcze mocniej podkreślają, szczególnie gdy Katechizm zaczyna mówić o modlitwie chrześcijańskiej:

Modlitwa chrześcijańska jest związkiem przymierza między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie. Jest działaniem Boga i człowieka; wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna Bożego, który stał się człowiekiem (KKK 2564).

Przymierze jest więzią osobową tak, jak to jest w małżeństwie. W tym momencie widzimy dynamikę modlitwy, której źródłem jest Bóg, a człowiek współdziała z Nim. Przy czym działa w niej cała Trójca Święta. Co zaraz dalej wypowiada wprost następane zdanie:

W Nowym Przymierzu modlitwa jest żywym związkiem dzieci Bożych z ich nieskończonego dobrego Ojcem, z Jego Synem Jezusem Chrystusem i z Duchem Świętym... Modlitwa

jest o tyle *chrześcijańska*, o ile jest komunią z Chrystusem i rozszerza się w Kościele, który jest Jego Ciałem. Ma ona wymiary miłości Chrystusa (KKK 2565).

Zatem modlitwa jest komunią osobową i to w Kościele, czyli we wspólnocie miłości z innymi. I w tym kontekście należy rozważać modlitwę i kontemplację. Nie w oderwaniu od jedności z braćmi, ale w komunii z nimi, co najpełniej realizuje się podczas liturgii.

Istotne jest to, że *Nie umiemy się modlić tak, jak trzeba* (Rz 8,26: KKK 2559), że trzeba się nam jej uczyć od Boga. Stąd kontemplacja jako jej wspaniały przejaw nie może być naszym dziełem czy efektem wysiłku, ale darem od Boga, darem darmo danym, a nie wymuszonym. „Podstawą modlitwy jest *pokora*. Pokora jest dyspozycją do darmowego przyjęcia daru modlitwy: Człowiek jest żebrakiem wobec Boga” (KKK 2559).

Modlitwa jest darem darmo danym – jest czymś, co jest właściwe w relacji w Trójcy Świętej. My natomiast jesteśmy do niej zaproszeni. Nie potrafimy jej „zrobić”. Moralne podejście do modlitwy jako do obowiązku sugeruje, że umiemy się modlić, co nie jest prawdą. Możemy się nauczyć np. odmawiać psalmy, sprawować liturgię. W tej dziedzinie istnieje możliwość zobowiązania, bo możemy od sie-

bie wymagać tego, żebyśmy przyszli na liturgię, byśmy równo i godnie recytowali lub śpiewali teksty liturgiczne, wykonując określone gesty. Tego możemy od siebie wymagać. Jednak tego, byśmy byli w żywej więzi z Bogiem żywym, nie możemy od siebie wymagać. Możemy jedynie wymagać od siebie, byśmy Bogu dali szansę na to, by On się otworzył dla nas na taką więź. I tutaj najistotniejsze są warunki, jakie musimy spełnić, by taka zażyła więź mogła się zawiązać. To w sposób szczególny odnosi się do kontemplacji, której nie jesteśmy w stanie „zrobić”, ale jedynie możemy ją otrzymać jako dar darmo dany od Boga i tylko w pokorze serca, czyli w świadomości, że jest to dar darmo dany.

Katechizm bardzo konkretnie wskazuje perspektywę refleksji nad modlitwą. Postaramy się z tej myśli skorzystać i w naszych refleksjach.

Zanim jednak przejdziemy do samej kontemplacji i jej roli w naszym życiu, musimy nieco powiedzieć o nas samych i tym, jaka jest dynamika naszego życia.

KIM JESTEŚMY I JAK ŻYJEMY?

Kiedy się spytamy samych siebie: kim jestem? To w pierwszej, spontanicznej reakcji wydaje się nam oczywiste, że „ja to ja”, bo sam siebie czuję, mam pragnienia, potrzeby, czuję i radość, i cierpienie, wiem, co chcę osiągnąć, sam wybieram swoje cele itd. Natomiast, gdy spytamy się bardziej wnikliwie: a co wiem o swoim początku, skąd się w ogóle wzięłem? O co chodzi w naszym życiu? Jaki jest jego sens? Co będzie na jego końcu?... To się okazuje, że nie wiemy najważniejszych rzeczy o sobie. Jeżeli tak, to właściwie nic o sobie nie wiemy!

Taka jest prawda początkowa o nas samych, o naszym życiu: Nie wiemy, kim jesteśmy. Nie wiemy, po co jesteśmy, o co chodzi w naszym życiu, skąd się wzięliśmy, dlaczego jesteśmy mężczyzną lub kobietą, dlaczego urodziliśmy się w Polsce w XX czy XXI wieku, a nie gdzie indziej i w innym wieku itd. Musimy sobie powiedzieć jasno: Jesteśmy sobie dani! To jest podstawowa prawda: Sam jestem dla siebie misterium! Każdy to musi jednoznacznie stwierdzić.

To stwierdzenie może w nas budzić lęk lub przerażenie. Nie jest to jednak odkrycie Ameryki, bo mówił to już przed ok. dwóch i pół tysiącem lat Sokrates: Wiem, że nic nie wiem! Niezmiernie ważne jest uświadomienie sobie tego faktu.

Natomiast trzeba widzieć, że jesteśmy wyposażeni w pewne zdolności. Jest do drugi fakt odnoszący się do naszego życia. Tę prawdę najlepiej oddaje tekst z Księgi Mądrości Syracha z rozdziału 17, w którym mędrzec nawiązując do obu opisów stworzenia człowieka z pierwszych dwóch rozdziałów Księgi Rodzaju, pisze:

Pan stworzył człowieka z ziemi
i znów kazał mu do niej wrócić.
Dał ludziom dni pod liczbą i czas odpowiedni,
oraz dał im też władzę nad tym wszystkim, co
jest na niej.
Przyodział ich w moc podobną do swojej
i uczynił ich na swój obraz.
Lęk przed nimi wpoił wszystkiemu, co żyje,
aby panowali nad zwierzętami i ptactwem.
Dał im wolną wolę, język i oczy,
uszy i serce zdolne do myślenia.
Napełnił ich wiedzą i rozumem,
o złu i dobru ich pouczył.
Umieścił oko swoje w ich sercu,
aby wielkość swoich dzieł im ukazać.
Święte imię Jego wychwalać będą
i wielkość Jego dzieł opowiadać.

Dodał im wiedzy
i prawo życia dał im w dziedzictwo.
Przymierze wieczne zawarł z nimi
i praw swoich ich nauczył.
Wielkość majestatu widziały ich oczy
i uszy ich słyszały donośność Jego głosu.
Rzekł im: «Trzymajcie się z dala od wszelkiej
niesprawiedliwości!»
I dał każdemu z nich przykazania co do jego
bliźniego (Syr 17,1–14).

Będąc sobie dani, stopniowo odkrywamy, że istniejąc, jesteśmy wyposażeni w pewne dary. Syracycles na pierwszym miejscu wymienia *wolną wolę*. Jest to fakt, bo z niej korzystamy. Inną sprawą jest to, na ile jest ona niezależna od różnych wpływów. Wolna wola jest największym darem człowieka. Bóg nigdy jej nie łamie. Nigdy niczego na nas nie wymusza. Dalej wymienia: *uszy i oczy, język i serce zdolne do myślenia*. Język służy do komunikacji z drugim człowiekiem. Jest on podstawą porozumienia się, co jest niezmiernie ważne w kontekście tego, że Bóg stworzył ich mężczyzną i kobietą, i dopiero we wspólnocie, w jedności dwojga mogą w pełni stać się sobą. Człowiek realizuje się w pełni jedynie w spotkaniu. „Oczy i uszy” pomagają poznawać świat, przy czym uszy służą do słuchania i rozumienia tego, co ktoś mówi, dzięki czemu jest moż-

liwość porozumienia się i poznania w wymiarze spotkania osobowego.

Stwierdzenie: *serce zdolne do myślenia*, bierze się stąd, że w Biblii człowiek myśli sercem, a nie głową, jak to dzisiaj przyjmujemy. Istnieje zasadnicza różnica w podejściu do myślenia pomiędzy nami, a Biblią i Ojcami Kościoła, pomiędzy myśleniem mózgiem a sercem. Myślenie sercem ma charakter egzystencjalny, a myślenie głową intelektualny, zbudowany na abstrakcyjnych pojęciach. Do takiej przemiany w odniesieniu do myślenia doszło pod koniec średniowiecza, gdy nastąpiło sprowadzenie serca do centrum przeżywania emocjonalnego, natomiast myślenie intelektualne przeniesiono do głowy. Od tego czasu, kiedy się mówi o prawdzie i poznaniu, widzi się je w kategoriach racjonalno-intelektualnych. Staje się ono coraz bardziej oddalone od samego życia, w którym podejmujemy rzeczywiste wybory motywowane pragnieniami, empatią, złością, namiętnością... W ten sposób wiedza intelektualna może się spokojnie rozwijać, osiągając naukowy poziom, przy jednoczesnej infantylności człowieka, który w życiu pozostaje na poziomie dziecięcym. Pomiedzy myśleniem, które redukuje się do intelektu, a życiem istnieje przepaść. Można być wybitnym znawcą filozo-

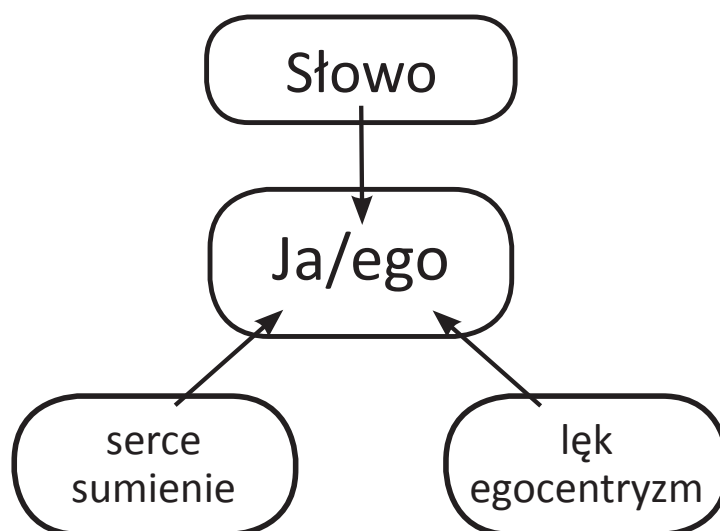
fii, a nawet wybitnym etykiem i teologiem, natomiast żyć zupełnie podle. Czasem mówi się: „Najdłuższa droga, jaką człowiek musi przejść, to droga z głowy do serca”.

Dobrze ilustruje tę sytuację przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (zob. Łk 10,25–37). Jak pamiętamy, przy drodze z Jerozolimy do Jerycha leżał pobity i ograbiony człowiek – domyślamy się, że był to Żyd. Przechodzili koło niego kolejno: kapłan, lewita i Samarytanin. Ci pierwsi zauważyli go, lecz poszli dalej, natomiast Samarytanin – klasyczny wróg Żydów – wzruszył się głęboko i z miłosierdziem udzielił mu pomocy. Istotne dla nas jest owo „wzruszenie się głębokie”, które spowodowało w następstwie konkretną pomoc. Nie ograniczyło się ono do samego wzruszenia, dramatycznego przeżywania sytuacji, biadania nad nieszczęściem drugiego, ale spowodowało bardzo konkretną, sterowaną racjonalnymi zasadami pomoc dla drugiego. Takie jest myślenie sercem. Można się domyślać, że również kapłan i lewita poczuli impuls serca, ale wygrało u nich wewnętrzne zatroskanie o siebie i zareagowali obojętnością. W ten sposób myślenie sercem prowadzi do konkretnego działania, a przez to powoduje nasze określenie się. Pan Jezus na koniec tej przypowieści odwrócił pytanie uczo-

nego w Piśmie: „Kto się okazał bliźnim tego człowieka?” Myślenie sercem w ten sposób prowadzi do wyboru siebie samego jako bliźniego lub obojętnego czy obcego. Jak to pokazuje pouczenie Pana Jezusa, bycie bliźnim nie sprowadza się do naturalnych więzi, ale jest wynikiem wyboru miłosierdzia względem drugiego nawet wówczas, gdy miłosierdzie okazuje nam wróg! W ten sposób już nie ma granic dla bycia bliźnim wobec drugiego. Tak jest, ponieważ wynika ono z naszego braterstwa przez bycie dziećmi Bożymi. Wybierając miłosierdzie, wybieramy podobieństwo do Boga i przez to także braterstwo z Chrystusem Jego jedynym Synem. On sam powiedział nam o tym jednoznacznie:

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili ... Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili (Mt 25,40.45).

W tym momencie osiągamy niesamowitą perspektywę, wymiar metafizyczny naszego życia. Poprzez wybór i działanie stajemy się kimś i to w relacji do Chrystusa, czyli w relacji do Boga. Można tę sytuację wyrazić schematem:



„Słowo” – logos (nie tylko słowo, ale też myśl, znaczenie, idea, zamysł, sens) wyraża sytuację, w której jesteśmy. Zawsze niesie ona z sobą jakiś sens, jakieś wezwanie, zadanie, powinność, potrzebę... Przy czym najistotniejsze są dla nas sytuacje dotyczące kontaktów z innymi ludźmi. W przypadku przypowieści o miłosiernym Samarytaninie tym logosem, sensem jest potrzeba pomocy, która się odzywa w naszym sercu. W zależności od tego, jak na ten głos odpowiadamy, rodzi się w nas albo prawdziwe Ja, albo ego – ja skoncentrowane na swoich potrzebach. Przy czym owo prawdziwe Ja wyrasta ze spotkania, w którym następuje odkrycie „drugiego ja we wspólnym człowieczeństwie” – jak to było w przypadku Samarytanina przez „wzruszenie się głębokie” i pójście za głosem sumienia. Natomiast ego – ja egocentryczne, zamknięte

w sobie, rodzi się z pożądania lub lęku o siebie – jak to było w przypadku kapłana i lewity. Jak widzimy, wybieranie siebie jest związane z tym, za czym idziemy w naszych wyborach, czego słuchamy: namiętności lub lęku, które apelują do naszego ego, czy sumienia i serca, w którym odkrywamy głos Boga i podobieństwo do Niego?

Myślenie sercem ma wymiar egzystencjalny, całościowy, obejmujący nie tylko rozum, ale także wolną wolę, czyli nasz wybór, zdecydowanie, konsekwencje, a także emocje, które często są inspiracją takiego myślenia. Jest to myślenie przekładające się na nasze czyny podejmowane w życiu, a nie teoretyczne, intelektualne, abstrakcyjne, oderwane od tego, co się przeżywa. W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajdujemy określenie serca, które wraca do jego biblijnego sensu:

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”). Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza (KKK 2563).

Napełnił ich wiedzą i rozumem, o złu i dobru ich pouczył (Syr 17,7). W ten sposób wolność może wybierać, gdyż potrafimy w sumieniu wy-czuć, co jest dobre, a co złe. Zatem każdy z nas może tę prawdę w sobie zobaczyć. Ponadto Bóg przekazał nam Dekalog, który jest normą obo-wiązującą w życiu społecznym i to w różnych kulturach i religiach, choć może czasem różnie interpretowany.

Natomiast najbardziej tajemnicze jest na-stępne zdanie: *Umieścił oko swoje w ich sercu, aby wielkość swoich dzieł im ukazać* (Syr 17,8). To zdanie jest dla nas najcenniejsze, gdy chce-my mówić o kontemplacji. Ona właśnie polega na „widzeniu wielkości dzieł Boga”. W Starym Testamencie szereg razy czytamy, że nikt nie wi-dział i nie może zobaczyć Boga: *żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu* (Wj 33,20). W Nowym Testamencie św. Jan, na-wiązując do tej prawdy, mówi: *Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył* (J 1,18). Jedynym wyjątkiem jest sam Syn Boży, który stał się Człowiekiem.

Boga nie można zobaczyć „z zewnątrz”, gdyż jest On źródłem naszego istnienia i naszej tożsamości, co św. Augustyn wyraził słowami: „Bóg jest bliżej nas, niż my samych siebie”. Wspomniane przez Syracyclesa „oko w sercu”,

w jakie nas Bóg wyposażył, oznacza zdolność rozpoznania Bożej obecności poprzez to, co widzimy, czego doświadczamy i co rozumiemy ze świata widzialnego. W ten sposób to „oko” pozwala nam widzieć Boga Niewidzialnego. Oznacza to wpierw rozpoznanie działania Boga w naszym życiu, a także w świecie. Św. Paweł w oparciu o tę prawdę mówi o winie pogan, którzy nie rozpoznali Boga prawdziwego i nie oddali mu czci:

To bowiem, co o Bogu można poznać, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty – wiekuista Jego potęga oraz bóstwo – stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy (Rz 1,19n).

Bóg jest obecny w naszym życiu, na różne sposoby działa i to częściej niż sobie to uświadamiamy. Można przyjmować, że to, co wydarza się w naszym życiu, „jest, bo jest”, „bo tak ma być”. Można się nie dziwić temu, że coś jest, choć przecież nie musiałyby być i jeżeli tak, to trzeba zrozumieć sens tego, co się pojawia. Jeżeli nie mamy w sobie takiej podstawowej refleksji, żyjemy bezprzytomnie i nie jesteśmy w stanie zobaczyć czegoś, co jest fundamentem naszego życia. Przykład przejrzenia mamy w opisie zobaczenia pustego grobu przez Piotra

i Jana. Obaj przybiegli do grobu, Piotr jako starszy wszedł pierwszy.

Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi,] że On ma powstać z martwych (J 20,8n).

Jan zobaczył rozłożone płótna, a uwierzył w zmartwychwstanie Jezusa. Stało się to przez skojarzenie widzianych płócien z wcześniejszą zapowiedzią Pana Jezusa. Przy czym płótna musiały być tak ułożone, że nie wchodziło w grę np. wyciągnięcie z nich ciała Jezusa, czego nie skojarzyła Maria Magdalena, która pogrążona w żalu i smutku za chwilę spytała o zabranie ciała „ogrodnika”, w którym nie potrafiła rozpoznać Zmartwychwstałego.

Bóg dał nam szczególny sposób poznania – zdolność widzenia czegoś normalnie niewidocznego, czegoś nienamacalnego, co ma wyraźnie charakter duchowy. Nasze poznanie zawiera w sobie wymiar ponadzmysłowy. Mało tego, jest to zwykły sposób naszej percepcji rzeczywistości. Patrząc, widzimy od razu sens tego, co widzimy: książki, półki, stoliki, lampy, okna, drzwi – wszystko, co nas otacza ma jakieś znaczenie, pełni jakąś funkcję. Widząc coś, od razu dostrzegamy sens tego czegoś. Jeżeli natomiast

nie rozpoznajemy sensu jakiegoś przedmiotu czy wydarzenia, czujemy niepokój, a nawet lęk i zaczynamy tego sensu gwałtownie szukać. Jeśli znajdujemy sens, niepokój czy lęk znikają. Jest to niezmiernie ważne spostrzeżenie: widzimy więcej, niż jest w stanie ogarnąć nasz fizyczny wzrok. Kiedy np. patrzymy na filiżankę na stole, to widzimy filiżankę, a nie jej rzut jak na ekranie, chociaż przecież w istocie widzimy jedynie ten rzut. Jednak resztę sobie dorabiamy w naszym umyśle. Oczywiście może to być złudzenie, które czasami sztucznie się wytwarza, jak np. w scenografii w teatrze. Jednak nasze patrzenie obejmuje całość, a nie jednostronną perspektywę.

Takie widzenie jeszcze bardziej dotyczy relacji między ludźmi. Gdy spotykamy drugiego człowieka, to podstawowym pytaniem, z jakim się borykamy, jest to, czy ten ktoś jest nam życzliwy, czy nieżyczliwy, czy zamierza coś dobrego, czy coś złego. Gdy Samuel przyszedł do Betlejem, aby namaścić Dawida, starszyzna wyszła mu naprzeciw i zapytała: *Czy twe przybycie oznacza pokój?* (1 Sm 16,4). Jednak tego, czy ktoś jest przyjacielem, czy wrogiem, nie widać fizycznie, bo jest to treść należąca do wartości duchowych. Zamysł ludzki jest ukryty, ale jesteśmy w stanie go jakoś rozpoznać po

zachowaniu, gestach, wzroku, słowach... Przy czym odpowiedź na pytanie: czy ktoś jest przyjacielem, czy wrogiem, czy kocha, czy nienawidzi lub jest obojętny, jest dla nas zupełnie zasadnicza, rozstrzygająca o naszym stosunku do niego. Miłość, która jest najważniejsza w życiu, nie jest widziana fizycznie, można jedynie obserwować przejawy miłości: gesty, postawy, słowa, świadectwo życia. Natomiast samej miłości nie widać, bo jest ona wartością duchową. Człowiek jest wyposażony w zdolność takiego widzenia, o czym mówi owo „oko w sercu człowieka”.

Brakło takiego spojrzenia w młodości synowi marnotrawnemu, który mniemał, że mu się należy majątek od ojca. Trzeba było nieszczęścia i krańcowego upokorzenia, aby odkrył coś, co przecież miał od najmłodszych lat, coś najważniejszego w życiu – miłość ojca. Nie przypadkiem ta przypowieść jest wyraźnym obrazem naszego życia na ziemi. Niestety często przypominamy rozpieszczone dziecko, które uważa, że ma w domu dostać wszystko, bo mu się należy, a jeżeli nie dostanie czegoś, to uznaje to za krzywdę i ma z tego powodu „słuszne pretensje” do innych, do świata i do Pana Boga.

W Ewangelii Pan Jezus domaga się od Żydów zdolności widzenia czegoś więcej niż widać fizycznie:

Wieczorem mówicie: „Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni”, rano zaś: „Dziś burza, bo niebo się czerwieni i jest zasępione”. Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie? (Mt 16,2).

Powiedziałem wam, a nie wierzycie. Czyny, których dokonuję w imię mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,25–30).

Jeżeli nie dokonuję dzieł mojego Ojca, to Mi nie wierzcie! Jeżeli jednak dokonuję, to choćbyście Mi nie wierzyli, wierzcie moim dziełom, abyście poznali i wiedzieli, że Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu (J 10,37n).

Kiedy Filip poprosił, *Panie, pokaż nam Ojca, to nam wystarczy*, Pan Jezus odpowiada, *Filipie, tak długo jestem z Wami i jeszcze mnie nie poznałeś. Kto mnie widzi, widzi Ojca* (J 14,8n). Widział Jezusa – człowieka, natomiast widząc Go, powinien wi-

dzieć Boga Ojca. Pan Jezus tego się domaga(!). Podobnie powiedział do wszystkich Żydów:

„Nie znacie ani Mnie, ani Ojca mego. Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i Ojca mego (J 8,19).”

Przy okazji tych wypowiedzi widać, jak inaczej rozumiane jest poznanie w Biblii niż to, jak my je pojmujemy. Odnosi się ono do tego, czego nie widać, ale jest w życiu najważniejsze: poznanie, kim Bóg jest dla nas a my dla Niego, poznanie Jego miłości, a także miłości innych ludzi. My natomiast rozumiemy najczęściej poznanie na zasadzie zobaczenia czegoś lub zrozumienia jakiegoś prawa, które działa w tym, co możemy widzieć. Natomiast sensu odnoszącego się do życia, miłości lub nienawiści, które rodzą się w sercu, nie da się widzieć, ale to właśnie one rozstrzygają o jakości i sensie naszego życia.

Bóg nie chciał nas stwarzać bez naszej zgody na życie. Dlatego stwarza człowieka niejako w dwóch etapach. W pierwszym dał nam życie na ziemi i wyposażył nas tak, jak czytamy w Księdze Mądrości Syracha (zob. wyżej Syr 17,1–11): w rozum, zdolność poznania, komunikowania się z innymi i wzajemnego przekazywania swoich doświadczeń oraz w „oko” w naszym sercu po to, abyśmy umieli rozpoznać to, co jest naprawdę dobre i co jest prawdą. Bóg

obdarzył nas wolnością, aby dać nam możliwość wyboru, abyśmy stali się podmiotami własnych działań, abyśmy sami decydowali o sobie, kim mamy ostatecznie się stać, czy chcemy przyjąć od Boga pełnię życia, czy ją odrzucimy. Wracam do punktu wyjścia: My jeszcze nie jesteśmy sobą, ale się stajemy sobą. Jesteśmy sobie dani, abyśmy siebie wybrali.

To daje nam wielką godność, z której sobie chyba nie zdajemy w pełni sprawy. Bóg zaprasza nas do komunii z sobą! Zaprasza, a nie determinuje, nie zmusza. Bez naszej zgody, wolnego przyłgnięcia do Niego, nie będziemy mogli mieć z Nim udziału w komunii. Nasze obecne życie dał nam jako etap w procesie stwarzania nas do pełni życia. Na tym etapie włączamy się do dzieła stworzenia nas, uczestniczymy w określeniu siebie i swojego miejsca, czyli, mówiąc inaczej, mamy uczestniczyć w akcie stworzenia nas samych. W ten sposób realizuje się w naszym życiu prawda, że „stajemy się tym, co wybieramy”.

W tym kontekście dopiero należy mówić o kontemplacji, gdyż ona, zgodnie z określeniem z Encyklopedii KUL, wprowadza nas w „prosty ogląd prawdy objawionej w świetle wiary i przy pomocy łaski Bożej, prowadzący przez miłość do głęboko osobowego doświadczenia Boga”. Bóg nas zaprasza, mówiąc: Jeżeli chcesz, to chodź, jednak sam musisz chcieć!